

## NATO – czas przewartościowań

Stanisław Bieleń

*Uniwersytet Warszawski*

Problemy tożsamości Sojuszu Północnoatlantyckiego wynikają z utraty przez Zachód dynamiki ekspansji cywilizacyjnej. W ramach wspólnoty atlantyckiej doszło po „zimnej wojnie” do podważenia podmiotowości geopolitycznej Europy Zachodniej wobec Stanów Zjednoczonych, które zajęły pozycję hegemoniczną. To ich interesom geostrategicznym zostały podporządkowane funkcje Sojuszu. Obecnie państwa NATO stają przed koniecznością przewartościowań strategii i funkcji tego ugrupowania we współczesnym świecie. Muszą zdecydować, czy Sojusz ma stanowić interwencyjny oręż w globalnej walce ideologicznej (w imię „totalnej demokracji”), czy spełniać regionalne (transatlantyckie) funkcje obronne, do których kiedyś został powołany. Zrozumienie różnorodności aksjologicznej i akceptacja różnorodności ustrojowej są warunkiem zbudowania pewnego *modus vivendi* z państwami, które stanowią wobec NATO źródło wyzwań i zagrożeń. Zwłaszcza od pokojowego ułożenia stosunków z Rosją zależy obecnie stabilność ładu międzynarodowego.

*Słowa kluczowe:* Sojusz Północnoatlantycki, tożsamość, przewartościowania strategii i funkcji.

### Kryzys świata zachodniego

Wspólnota geopolityczna i cywilizacyjna Zachodu<sup>1</sup> znajduje się w trudnej fazie przewartościowań swojej dotychczasowej roli w systemie międzynarodowym. „Zachód ma jeszcze siłę dobrze pożyć, ale nie ma już siły, by mówić innym, jak mają żyć”<sup>2</sup>. W tej opinii zawiera się ocena, że Zachód stracił swoją dynamikę ekspansji cywilizacyjnej. Koncentruje uwagę raczej na ochronie stanu posiadania, a nie na kształtowaniu mapy geopolitycznej świata. W obliczu kryzysu wartości świata zachodniego warto się zastanowić, czy owa wspólnota wytrzymuje próbę konfrontacji z rzeczywistością. To przecież w ramach NATO doszło do desuwerenizacji Europy Zachodniej na rzecz amerykańskiej protekcji. Europejscy sojusznicy Stanów Zjednoczonych utracili swoją podmiotowość geopolityczną. Ich rola w stosunkach międzynarodowych została

---

**Stanisław Bieleń** – prof. dr hab., Instytut Stosunków Międzynarodowych, Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, Uniwersytet Warszawski.

<sup>1</sup> Traktowana synonimicznie jako wspólnota atlantycka lub euroatlantycka.

<sup>2</sup> R. Kuźniar, *Spadaj globalny policjancie*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22.05.2016.

zdegradowana do „pionków i figur” na światowej szachownicy. O ich wszystkich posunięciach decyduje najsilniejszy gracz zza oceanu<sup>3</sup>.

Mimo tych ograniczeń sojusznicy zachodnioeuropejscy cieszą się większym komfortem bezpieczeństwa nie tylko ze względu na bliższe więzi z USA i stacjonowanie na ich terenie wojsk amerykańskich, lecz także z uwagi na dystans wobec ognisk zapalnych czy groźby ze strony potencjalnego agresora. Z kolei państwa leżące na wschodnich rubieżach NATO czują się bardziej zagrożone i mają znacznie mniejsze gwarancje bezpieczeństwa. Ten podział uznaje się za nielogiczny i niesprzyjający stabilności<sup>4</sup>.

Szczególne upokorzenie mogą odczuwać państwa Europy Środkowej i Wschodniej, które udzieliły Ameryce nieograniczonego wsparcia we wszystkich interwencjach (Serbia, Afganistan, Irak), co wywołało skutki odwrotne do zamierzonych. Po czasie okazało się, że Stany Zjednoczone w okresie prezydentury George’a W. Busha bynajmniej nie kierowały się interesami wspólnoty międzynarodowej. Pragnienie przekształcenia światowego przywództwa w globalną hegemonię przyniosło nie tylko katastrofę takim państwom jak Irak czy Libia, ale przyczyniło się do podważenia odpowiedzialności Zachodu i jego instytucji za porządek międzynarodowy. Zamiast interwencji humanitarnych mieliśmy do czynienia z aroganckim stosowaniem siły do „gaszenia pożarów”, które sam Zachód prowokował<sup>5</sup>.

Porządek pozimnowojenny okazał się kruchy i nieprzewidywalny. Po zakończeniu „zimnej wojny” nie znaleziono sposobu na trwałe zasypanie podziałów, które były racją bytu dwu przeciwstawnych bloków politycznych i wojskowych. Niewiele uczyniono, aby bezpieczeństwo międzynarodowe stało się niepodzielne<sup>6</sup>. Po rozwiązaniu Układu Warszawskiego Zachód zaczął poszerzać swoją domenę geopolityczną, wchodząc na obszar dawnego bloku wschodniego. Powoduje to irytację Rosji, która po powrocie do gry mocarstwowej stawia Sojuszowi Północnoatlantyckiemu poważną przeszkodę na drodze do dalszej ekspansji, tym razem w przestrzeni poradzieckiej. Swojej determinacji w obronie interesów bezpieczeństwa daje wyraz w postaci interwencji zbrojnych, których drastyczny przejaw miał miejsce w Gruzji i na Ukrainie<sup>7</sup>.

Obecnie także po stronie zachodniej nie brakuje opinii, że Rosja ma prawo czuć się stroną poszkodowaną. Rosjanie utrzymują bowiem, że Stany Zjednoczone wraz ze swoimi europejskimi sojusznikami złamały obietnicę, złożoną Michałowi Gorbaczowowi

---

<sup>3</sup> P. Mickiewicz, *Rozkład, obumieranie czy trwanie? Przyszłość NATO a zapisy nowej koncepcji strategicznej*, w: M. Pietraś, J. Olchowski (red.), *NATO w pozimnowojennym środowisku (nie)bezpieczeństwa*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011, s. 25–35.

<sup>4</sup> J. Zając, *NATO w polityce bezpieczeństwa Polski*, w: K. Czornik, M. Lakomy (red.), *Dylematy bezpieczeństwa Polski na początku drugiej dekady XXI wieku*, Wydawnictwo Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Katowicach, Katowice 2014, s. 191–205.

<sup>5</sup> R. Allison, *Russia, the West, and Military Intervention*, Oxford University Press, Oxford 2013.

<sup>6</sup> S. Mayer (red.), *NATO’s Post-Cold War Politics. The Changing Provision of Security*, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2014.

<sup>7</sup> R.E. Kanet, M. Sussex (red.), *Power, Politics and Confrontation in Eurasia. Foreign Policy in a Contested Region*, Palgrave Macmillan, New York 2015.

podczas negocjacji w sprawie zjednoczenia Niemiec, iż Sojusz Północnoatlantycki nie będzie rozszerzać się na państwa środkowo- i wschodnioeuropejskie. Z tych powodów Rosja niejako została zmuszona do przeciwstawienia się „marszowi” NATO na wschód, broniąc swoich żywotnych interesów bezpieczeństwa. Wbrew zaprzeczeniom wielu zachodnich polityków ujawniane dokumenty z archiwów amerykańskiej dyplomacji potwierdzają rosyjską wersję<sup>8</sup>.

Szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego w Warszawie w lipcu 2016 r. daje powód do głębszych przemyśleń na temat funkcji tego przymierza we współczesnym świecie. Ze względu na negatywne doświadczenia z amerykańską hegemonią, a także narastanie wewnętrznych podziałów w NATO na tle niemocy decyzyjnej, w wielu państwach członkowskich zdaje się narastać zniechęcenie, a nawet tendencja do ograniczania dotychczasowych zobowiązań. Ponadto w czasach narastania zagrożeń terrorystycznych i przesuwania akcentów z bezpieczeństwa militarnego na bezpieczeństwo migracyjne rodzą się naturalne ciągoty izolacjonistyczne, którym nie przeszkodzi żadna presja ze strony lidera tracącego pozycję i autorytet. Tym bardziej, że grozi mu potencjalnie przywództwo prezydenta, który jako kandydat nie tylko podważa sens uczestnictwa Ameryki w kosztownym sojuszu<sup>9</sup>, ale sam także nawiązuje do tradycji izolacjonistycznych. Nie wiadomo, czy takie tendencje są naturalnym rezultatem rozkładu i obumierania „starego sojuszu”, czy zwyczajnej krótkowzroczności i populizmu przywódców politycznych, tracących instynkt samozachowawczy i nieodróżniających zagrożeń o charakterze strategicznym od tego, co niosą zamachy terrorystyczne dnia codziennego. Okazuje się, że strach i panika spowodowane aktami terroru mogą mieć większe konsekwencje dla strategii obronnej chwiejnych państw niż zagrożenia atakiem jądrowym ze strony nieprzyjatelnych potęg.

### Problem tożsamości przymierza

W ostatnich dekadach, po zakończeniu „zimnej wojny”, Sojusz Północnoatlantycki sukcesywnie odchodził od swojej podstawowej roli przymierza obronnego. Będąc regionalną organizacją bezpieczeństwa zbiorowego na zasadzie „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, ulegał jednocześnie globalnym interesom amerykańskiego hegemonu. Stawał się narzędziem utrwalania światowej supremacji USA, kosztem

---

<sup>8</sup> J.R.I. Shiffrinson, *Russia's got a point: The U.S. broke a NATO promise*, <http://www.latimes.com/opinion/op-ed/la-oe-shiffrinson-russia-us-nato-deal--20160530-snap-story.html> (data dostępu: 31.05.2016).

<sup>9</sup> Warto zauważyć, że każdy nowy konflikt, w jaki angażowały się Stany Zjednoczone po „zimnej wojnie”, był okazją do budowania nowych baz wojskowych. Przypuszcza się, że amerykańskie bazy – a pod tą nazwą kryją się różne funkcje (od portów tranzytowych, przez stacjonowanie sił, po stacje podsłuchu elektronicznego) – obejmują około 800 jednostek, choć wiele z nich z pewnością ma charakter tajny. Amerykańskie bazy znajdują się na obszarze ponad 100 państw, służy w nich około 300 tys. wojskowych, nie wliczając kontyngentów uczestniczących w operacjach na terenie Iraku i Afganistanu. Zob. *Worldwide Manpower Distribution by Geographical Area*, <http://www.uvm.edu/~fmgdoff/employment%20Jan.12.11/http:::siadapp.dmdc.osd.mil:personnel:M05:m05sep05.pdf> (data dostępu: 20.05.2016).

jego europejskich uczestników. Wprawdzie nie wszystkie państwa członkowskie NATO opowiedziały się na rzecz działań interwencyjnych *out of area*, czyli poza obszarem obowiązywania *casus foederis*, wyrażonego w art. 5 traktatu waszyngtonskiego (np. Francja była przeciwna atakom na Serbię w 1999 r., wraz z nią Niemcy i Belgowie sprzeciwiali się wsparciu interwencji amerykańskiej w Iraku w 2003 r.), to jednak konflikt między najważniejszymi uczestnikami sojuszu doprowadził do paraliżu decyzyjnego, czego skutkiem stało się osłabienie całej koalicji<sup>10</sup>.

Powodem deprecjacji Sojuszu Północnoatlantyckiego było z jednej strony rozbieżność celów strategicznych poprzez narzucenie przez USA unilateralnej polityki bezpieczeństwa, lekceważącej dotychczasowe mechanizmy koordynacyjne i konsultacyjne (m.in. w drodze tworzenia tzw. koalicji chętnych). Z drugiej strony niemałą rolę odegrało liczebne powiększanie składu NATO, co działało negatywnie na jego spójność i efektywność. Wraz ze wzrostem liczby członków – co oczywiste – wzrasta wielość i intensywność więzi dwustronnych i wielostronnych. Zbyt duża liczebność uczestników rodzi jednak problemy związane z ich koordynacją oraz stanowi pożywkę dla sprzeczności i napięć. Ostatecznie im większy jest sojusz, tym mniej istotny staje się wkład pojedynczych państw, zwłaszcza tych mniejszych. Maleje też ranga indywidualnych zobowiązań. To wszystko wynika z dość znanej prawidłowości, że zdolności obronne i potencjał sojuszy nie są prostą sumą elementów składowych państw uczestniczących. Wysoki stopień integracji, przede wszystkim w płaszczyźnie wojskowej (wspólna doktryna strategiczna, mechanizmy dowodzenia, łączności, ujednoczenie sprzętu, podobieństwo organizacji wojska, uzgodnione proporcje siły ogniowej jednostek bojowych, porównywalność wyszkolenia, wspólne manewry, gry wojenne i in.) powoduje istotny wzrost jakościowy siły i potencjałów sojuszy jako całości w porównaniu z arytmetyczną sumą wkładów poszczególnych uczestników. Przy dużej dysproporcji i asymetrii sił między liderem sojuszu a jego nowymi, raczej nieliczącymi się pod względem siły państwami w naturalny sposób doszło do zdominowania NATO przez mocarstwo hegemoniczne<sup>11</sup>. Stany Zjednoczone uznały się nie tylko za mocarstwo całkowicie odpowiedzialne za skuteczność sojuszu (efekt *bandwagoning*, tj. koncentracji sił „pod parasolem USA”), lecz także za niekwestionowanego przywódcę Zachodu, promującego ekspansję jego wartości ideologicznych na nowe przestrzenie geopolityczne<sup>12</sup>. Stało się to przyczyną

<sup>10</sup> R. Menon, *The End of Alliances*, Oxford University Press, Oxford 2008, s. 53–99.

<sup>11</sup> Można nie zgadzać się z rosyjską argumentacją przeciw rozszerzaniu NATO na republiki bałtyckie (iż „uciekły z jednej zależności w inną”), ale trudno odmówić racji Rosjanom, że rola tych małych państw w wielkim sojuszu jest raczej marginalna i pasywna. Mogą one zaistnieć jedynie jako zaczepna szpica, państwa frontowe i „nowi wojownicy” w konfrontacji Zachodu z Rosją. Przez to stają się całkowicie zależni od woli i strategii lidera sojuszu. А. Фененко, *Хуже, чем в холодную войну. Конфликтный потенциал российско-американских отношений*, „Россия в глобальной политике” 2016, nr 2, <http://www.globaffairs.ru/number/Khuzhe-chem-v-kholodnyu-voynu-18028> (data dostępu: 12.06.2016).

<sup>12</sup> R. Lieber, *American power in a post-unipolar world*, w: A.-S. Dahl, P. Järvenpää (red.), *Northern Security and Global Politics. Nordic-Baltic Strategic Influence in a Post-Unipolar World*, Routledge, London, New York 2014, s. 3–14.

sprzeciwu zewnętrznego (głównie Rosji) oraz dysonansów wewnątrzsojuszniczych na tle wymuszania posłuszeństwa i subordynacji (krytyka ze strony Francji, Niemiec czy niektórych państw Europy Środkowej). Jak się okazuje, wspólna ideologia, sprzyjająca niewątpliwie komunikacji wewnętrznej i jednolitości ocen, opartych na identycznych kryteriach – przy nierówności uczestników i asymetryczności więzi między nimi – może jednak, zamiast pożądanego spójności, wywoływać napięcia i nieporozumienia.

Na przykładzie NATO widać – wbrew powszechnemu mniemaniu – że nie ma żadnego automatyzmu w udzielaniu sojuszniczej pomocy wzajemnej. Debata nad zasadnością uruchomienia mechanizmu opartego na art. 5 po ataku Al-Kaidy na Stany Zjednoczone w 2001 r. dowiodła, że okoliczności uruchamiające pomoc sojuszniczą wcale nie muszą być jednoznaczne<sup>13</sup>. W praktyce w razie potrzeby taka pomoc jest zawsze uwarunkowana indywidualną gotowością państw uczestniczących w sojuszu. Sam literalny zapis w traktacie powołującym przymierze nie jest warunkiem wystarczającym. Konieczna jest wola państw do spełniania przyjętych zobowiązań. Jaskrawym przykładem niemocy decyzyjnej w NATO były spory na temat zapewnienia bezpieczeństwa Turcji na wypadek interwencji w Iraku oraz brak reakcji na faktyczne zagrożenie bezpieczeństwa energetycznego w czasie rosyjsko-ukraińskiego sporu gazowego na przełomie 2008 i 2009 r. Trzeba jednak przyznać, że być może dzięki owej inercji NATO mimowolnie uniknęło pochopnej reakcji na wydarzenia związane z aneksją Krymu i wybuchem separatyzmu na wschodzie Ukrainy w 2014 r. Różnice w postrzeganiu ryzyka płynącego z tego konfliktu dla całego Sojuszu Północnoatlantyckiego pokazują kolejny raz, że wspólnota euroatlantycka myli pojęcie rzeczywistego wroga ze źródłami różnych zagrożeń (separatyzm, irredenta, terroryzm, rebelia)<sup>14</sup>.

Do niedawna wydawało się, że po „zimnej wojnie” starcia między państwami czy ich koalicjami przeniosą się na inne poziomy życia społecznego („wojny międzykulturowe” według Samuela Huntingtona). Okazuje się, że było to jedynie odwracanie uwagi od rzeczywistych zjawisk, związanych z redefinicją wroga. Miejsce dawnych ekspansjonistycznych potęg totalitarnych zajęły bowiem hybrydalne twory geopolityczne, „pseudopaństwa”, państwa „upadłe” czy „zbójce”, które zmieniają swoje oblicze w porównaniu z tradycyjnymi agresorami, posługując się nietypowymi strategiami walki. Wobec takich wrogów, ukrywających się np. pod mianem dżihadyzmu, działających od wewnątrz i z zewnątrz, w przestrzeni niedookreślonej i nierozpoznawalnej, najsilniejszy sojusz Zachodu potrzebuje nowej diagnozy rzeczywistych zagrożeń i nowej strategii działania<sup>15</sup>.

---

<sup>13</sup> M. Petersson, *The US NATO Debate. From Libya to Ukraine*, Bloomsbury Academic, New York 2015.

<sup>14</sup> T. Stępniewski, *Unia Europejska, Ukraina i Rosja: kryzysy i bezpieczeństwo*, „Studia Europejskie” 2015, nr 4, s. 11–25.

<sup>15</sup> Zob. H. Kissinger, *Porządek światowy*, tłum. M. Antosiewicz, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, s. 338–350.

Państwa NATO muszą się zastanowić, czy sojusz ma stanowić interwencyjny oręż w globalnej walce ideologicznej (w imię „totalnej demokracji”), czy też ma spełniać regionalne (transatlantyckie) funkcje obronne, do których kiedyś został powołany. Misyjność demokratyzacyjna nie jest przecież zasadniczym celem NATO, gdyż nie tylko destabilizuje ona stosunki międzynarodowe, ale podnosi koszty zbrojeń, często ze szkodą dla poziomu życia społeczeństw. Owa misyjność sojuszu sprzyja jedynie nakręcaniu koniunktury zbrojeniowej, z której korzystają przede wszystkim światowi producenci i handlarze broni. Naiwna wiara neokonserwatystów i interwencjonistów amerykańskich, że delegitymizacja istniejących systemów autorytarnych spowoduje naturalne uszczęśliwienie ludzkości poprzez powszechne przejście demokratycznych wzorów ustrojowych, prowadzi niestety do zwiększania chaosu i konfliktów<sup>16</sup>. Pokazują to efekty Arabskiej Wiosny i rozmaitych „kolorowych rewolucji”. Autorytarne reżimy w Moskwie czy Pekinie, nawet gdy stracą kiedyś legitymację do rządzenia, wcale nie muszą być zastąpione przez reżimy demokratyczne. Nie ma takiego determinizmu. Demokracja nie jest bowiem uniwersalną wartością we współczesnym świecie ani jedynym wzorem ustrojowym godnym naśladowania. Nie jest też warunkowana geopolitycznie. Przemiany ustrojowe w wielu państwach azjatyckich wskazują na to, że możliwe są stopniowe przeobrażenia, które nie muszą prowadzić do reprodukcji wzorów zachodnich, ale mogą sprzyjać ewolucyjnej przebudowie stosunków politycznych i przynosić nowe formy społecznej legitymizacji władz (por. Japonia, Korea Południowa, Tajwan, Malezja, Indonezja, Filipiny, Turcja i in.). W niektórych regionach, np. w Ameryce Łacińskiej, kolejne „fale” demokratyzacji spotykają się często z narastającym buntem, a nie z powszechną aprobatą. Towarzyszące transformacjom ustrojowym kryzysy gospodarcze i napięcia polityczne wskazują, że ludność wielu krajów długo jeszcze będzie spoglądać na demokrację przez pryzmat obaw przed destabilizacją warunków egzystencji, ale i negatywnych doświadczeń samych demokratycznych państw Zachodu, które pogrążają się w kryzysach gospodarczych, demograficznych czy imigracyjnych<sup>17</sup>.

Uciekając od rzetelnego zdefiniowania swojego cywilizacyjnego wroga (terroryzm jest tylko jego narzędziem), Zachód popełnia kardynalny błąd, kierując swoją strategiczną szpicę w stronę Rosji. Tymczasem nic naprawdę nie wskazuje na to, aby zamierzała ona wypowiedzieć wojnę Zachodowi<sup>18</sup>. Natomiast pewne jest, że Rosja

<sup>16</sup> Amerykanie popełnili grzech pychy, przyjmując, że tylko zachodni (amerykanocentryczny) system wartości ma wymiar uniwersalny. Monistyczna wizja tożsamości ustrojowej państw oznacza odrzucenie wszelkich alternatywnych modeli rozwojowych, a to jest sprzeczne z zasadami liberalizmu, który pozostaje dominującą filozofią Zachodu. Owo błędne myślenie legło u podstaw uniwersalistycznego projektu, zakładającego uniformizację świata pod względem aksjologicznym i normatywnym. Ostatnie dekady pokazały, jak niebezpieczne są takie założenia ideologiczne dla całości ładu międzynarodowego.

<sup>17</sup> Zob. F. Fukuyama, *Ład polityczny i polityczny regres. Od rewolucji przemysłowej do globalizacji demokracji*, tłum. J. Pyka, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2015, s. 484–493.

<sup>18</sup> Wśród znawców problematyki wojskowej panuje przekonanie, że Rosja przygotowuje się z pewnością do wojny obronnej, ale sama stara się nie iść na wojnę, gdyż nie ma gwarancji wygranej.

nie zrezygnuje ze swojego geopolitycznego stanu posiadania i z determinacją będzie bronić swoich interesów bezpieczeństwa, nie wykazując chęci do ustępstw w sprawach reform ustrojowych<sup>19</sup>. Kto tego nie chce pojąć, stawia na bezmyślną konfrontację z tym państwem. Obciążone dawnymi uprzedzeniami NATO pod wpływem Waszyngtonu postawiło na ekspansję na Wschód, podejmując rywalizację o kształt przestrzeni poradzieckiej. To niepotrzebnie antagonizuje Rosję wobec Europy, a co gorsza, destabilizuje i osłabia zdolność Starego Kontynentu do skutecznej walki z narastającymi zagrożeniami o charakterze ogólnocywilizacyjnym<sup>20</sup>.

Należy mimo wszystko mieć nadzieję, że na słabnącym Zachodzie dojdzie kiedyś do akceptacji świata w jego pluralistycznej złożoności. Pod wpływem sytuacji kryzysowych skończy się czas ideologicznych krucjat w imię demokracji i praw człowieka. Doktryna neoliberalna już jest w odwrocie, kapitalizm wszedł w fazę nawracających kryzysów i braku perspektywy, szczególnie w oczach odrzuconych i wykluczonych. To oznacza m.in., że demokracji nie można eksportować ani narzucać siłą innym państwom. Zrozumienie różnorodności aksjologicznej i akceptacja odmienności ustrojowej są pierwszym krokiem ze strony państw NATO na drodze do zbudowania *modus vivendi* z takimi państwami jak Rosja czy Chiny. To od pokojowego ułożenia stosunków z tymi potęgami zależy stabilność ładu międzynarodowego. Wymaga to rezygnacji z ofensywnych strategii w przestrzeni poradzieckiej, a także przyjęcia założeń o nowym „dobrym sąsiedztwie” pomiędzy państwami wschodniej flanki NATO a Rosją<sup>21</sup>. Jest jednocześnie oczywiste, że strony muszą rozwijać w sposób racjonalny swoje potencjały odstrasżające, aby nie ulec pokusie niespodziewanej wzajemnej napaści, ale to nie oznacza, że mają one zaniechać poszukiwania rozwiązań wielu wspólnych problemów na drodze rozumnego dialogu i kompromisu<sup>22</sup>.

Opisane wyżej założenia będą wymagać w ramach NATO głębokich i odważnych przewartościowań, zwłaszcza w celu powstrzymania dalszej ekspansji na Wschód. Dla takich państw jak Polska czy republiki bałtyckie, które postawiły na jednoznaczną konfrontację z Rosją, stanowi to trudną do pokonania barierę psychologiczną. Tym bardziej, że jednoznacznie zaangażowały się one po stronie Ukrainy w jej starciu z Rosją, nie pozostawiając sobie żadnego pola manewru, przydatnego w razie reorientacji priorytetów<sup>23</sup>. Gdy jednak w Europie zmieni się percepcja zagrożeń, co

<sup>19</sup> W. Laquer, *Russia and Its Future in the West*, St. Martin's Press, New York 2015, s. 158–161.

<sup>20</sup> G. Diesen, *EU and NATO Relations with Russia. After the Collapse of the Soviet Union*, ASHGATE, Burlington, VT 2015.

<sup>21</sup> Zob. A.T. Wolff, *The future of NATO enlargement after the Ukraine crisis*, „International Affairs” 2015, t. 91, nr 5, s. 1103–1121.

<sup>22</sup> D.M. Jones, M.L.R. Smith, *Return to reason: Reviving political realism in Western foreign policy*, „International Affairs” 2015, t. 91, nr 5, s. 933–952.

<sup>23</sup> Przy lekturze polskich opracowań na temat przynależności Polski do NATO nasuwa się refleksja o braku krytycznych wniosków, jakie wynikają z rosnących uzależnień od strategii wojennej NATO. Por. np. M. Kleinowski, *Polska polityka zagraniczna względem NATO*, w: J. Knopek, R. Willa (red.), *Polska polityka zagraniczna 1989–2014*, Difin, Warszawa 2016, s. 122–126.

wyduje się nieuchronne, i gdy w rezultacie nowej diagnozy sytuacji główne państwa Zachodu zredefiniują swoje cele strategiczne, wówczas może się okazać, że bez jakiejś szczególnej historii dokonają one akomodacji do zmieniających się warunków (tak jak kiedyś w epoce *détente*). Być może na taką zmianę nie ma jeszcze warunków ze względów emocjonalnych i osobowościowych, ale gdy kryzys na tle bezpieczeństwa migracyjnego, a także energetycznego, będzie się pogłębiać, pojawienie się stosownej reakcji będzie kwestią czasu. Obecnie jednak czas działa na szkodę NATO, gdyż nie jest ono jeszcze w stanie zrewidować błędnych diagnoz na temat rzeczywistych źródeł zagrożeń. Przyjęcie przez gremia decyzyjne, przy aplauzie usłużnych ekspertów i najemnych klakierów, propagandowej tezy, że „Putin pręży mięśnie” i stale „narasta agresywność Rosji”, służy wyłącznie podgrzewaniu emocji i eskalacji napięcia, a nie zwiększaniu poczucia bezpieczeństwa. Sprzyja to przede wszystkim interesom Stanów Zjednoczonych, które dążą do utrzymania globalnej hegemonii, opartej na dogmacie (dziedziczonym po „zimnej wojnie”) o konieczności obrony „wolnego świata” Zachodu przed arbitralnie wyznaczanymi wrogami. Odwracają one uwagę od swoich klęsk w różnych częściach globu, chcąc powstrzymać Chiny i Rosję w ich aspiracjach mocarstwowych oraz próbując objąć kontrolą globalny obrót surowcami energetycznymi. To jednak prowadzi do skonfrontowania całego Zachodu z wieloma państwami, które są jego potencjalnymi sojusznikami w zwalczaniu zagrożeń ze strony sił ekstremistycznych<sup>24</sup>.

Po negatywnych doświadczeniach z naruszeniem prawa międzynarodowego przez same Stany Zjednoczone trzeba w NATO odnieść się do rewaloryzacji podstawowych standardów, na których opiera się porządek międzynarodowy. Przede wszystkim należy przywrócić wiarę w praworządność międzynarodową, z której wynika obowiązek każdego z państw przestrzegania norm zwyczajowych i stanowionych, a zwłaszcza *ius cogens* i zasad Karty Narodów Zjednoczonych. Prawa międzynarodowego nie należy psuć przez stosowanie tzw. podwójnych standardów. Trzeba dążyć do przywrócenia mu rangi nie tylko przez składanie obłudnych deklaracji, lecz także egzekwowanie posłuchu na jednakowych podstawach dla wszystkich. Warto też odsłonić prawdziwe oblicze interwencji humanitarnych, które nie zawsze były zgodne z humanitaryzmem<sup>25</sup>.

Do ważniejszych zasad prawa międzynarodowego należy zasada nieingerencji w sprawy wewnętrzne, która zakłada poszanowanie kompetencji wewnętrznej i autonomii decyzyjnej państw, zwłaszcza jeśli chodzi o ich jurysdykcję. Nie jest jednak jasne, jak w ramach sojuszu oddzielić narodowe interesy polityczne od sojuszniczej solidarności i kontroli. Jak i kiedy można udzielać instrukcji innym państwom na temat ich wewnętrznych wyborów politycznych i przeprowadzanych reform? Tradycyjnie uznaje się, że interwencja dokonywana w różnych formach narusza zasadę suwerennej

<sup>24</sup> F.W. Engdahl, *Absolutna dominacja: totalitarna demokracja w nowym porządku świata*, tłum. M. Kotowski, Wydawnictwo Wektory, Wrocław 2015.

<sup>25</sup> A. Domagała, *Interwencjonizm humanitarny NATO*, EM Oficyna Wydawnicza Edward Mitek, Bydgoszcz 2014.



równości państw. Sojusznicy nie mają zatem prawa do wywierania nacisku, zmierzającego do podporządkowania swoim interesom czyichś praw wynikających z suwerenności. Nie mogą też udzielać bezpośredniej lub pośredniej pomocy (o charakterze terrorystycznym, wyrotowym, dyfamacyjnym i in.), w celu obalenia siłą ustroju innego państwa. „Kolorowe rewolucje” nie należą przecież do instrumentów sojuszu obronnego, a ekspansja geopolityczna ma swoje granice wyznaczone interesami bezpieczeństwa innych uczestników stosunków międzynarodowych.

### Groźba osłabienia sojuszu

Państwa, wstępując do sojuszy, powiększają swoje możliwości osiągnięcia celów polityki zagranicznej i obronnej. Polepsza się ich poziom bezpieczeństwa oraz wzrasta pewność na wypadek bezpośredniego zagrożenia, że nie pozostaną osamotnione na polu walki. Skuteczność sojuszniczych zabezpieczeń wymaga jednak stworzenia wspólnoty interesów państw członkowskich. Chodzi przede wszystkim o spójną percepcję źródeł zagrożeń i przekonanie, że żywotne interesy każdego z uczestników zostaną bezwzględnie obronione wspólnym wysiłkiem<sup>26</sup>. Tymczasem pożądaną wspólnotę interesów wewnątrzsojuszniczych osłabia w dużej mierze zróżnicowanie uczestników i rozbieżność ich oczekiwań. Zagadnienie to trafnie ujął kiedyś Adam Bromke, pisząc, że państwa różnej rangi, zawierając przymierze, „pragną zdobyć jak największe korzyści, płacąc za nie jak najniższą cenę. Słabszy partner dąży do uzyskania maksymalnych gwarancji bezpieczeństwa, przy równoczesnym jak najmniejszym ograniczeniu swobody prowadzenia własnej polityki. I odwrotnie, kraj najsilniejszy stara się przyjąć możliwie minimalne zobowiązania wobec słabszego partnera, równocześnie narzucając mu jak największą kontrolę jego poczynań”<sup>27</sup>. Konkretny kompromis między tymi dwiema sprzecznymi tendencjami determinuje charakter sojuszu – decyduje o tym, czy przymierze jest ścisłe i trwałe, czy luźne i niepewne.

Warto przede wszystkim pamiętać, że bezpieczeństwo państw mniejszych jest zawsze zależne od gwarancji większych potęg, gdy taki związek zależności nie zachodzi w drugą stronę. Mocarstwa mogą ostatecznie obejść się bez sojuszników, podczas gdy państwa mniejsze w sojuszu z nimi widzą jedyną szansę obrony swoich egzystencjalnych interesów: pewności, całości i tożsamości. Zabiegają one wprost o obecność wojskową silniejszych protektorów, co dowartościowuje ich armie i polityków, dopuszczonych w ten sposób do wspólnych ćwiczeń czy choćby konsultacji na ich temat<sup>28</sup>.

---

<sup>26</sup> Szerzej zob. S.M. Walt, *The Origins of Alliances*, Cornell University Press, London 1990; S. Bielen, *Sojusze międzynarodowe*, „Stosunki Międzynarodowe” 1992, t. 16, s. 25–36; A. Dybczyński, *Sojusze międzynarodowe*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014.

<sup>27</sup> A. Bromke, *Trwałe nurty w polityce polskiej*, „Tematy” 1969, nr 31–32, s. 356.

<sup>28</sup> P. Buhler, *O potędze w XXI wieku*, tłum. G. Majcher, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2014, s. 431.

Państwa, które wnoszą realny wkład w efektywność i funkcjonalność sojuszu, określa się filarami przymierza. Inne, które korzystają z ochrony silniejszych patronów, są po prostu ich klientami. Natomiast państwa nie tylko będące na utrzymaniu silniejszych, lecz także przeszkadzające w prawidłowym funkcjonowaniu sojuszu, nazywa się po prostu zawadami<sup>29</sup>. Im silniejsze są związki między patronami a klientami, powstałe na podstawie wspólnych zagrożeń, tym sojusz jest skuteczniejszy. Jeśli jednak percepcja zagrożeń pozostaje różna u patrona i u klienta, wówczas mogą powstać dwie możliwe sytuacje. Coraz bardziej zagrożony klient może coraz mocniej uzależnić się od względnie niezagrażonego patrona. I odwrotnie, coraz bardziej niepewny patron może tracić kontrolę nad swoim klientem, mimo udzielanego mu wsparcia. Taka sytuacja może nawet doprowadzić do odwrócenia sojuszy (w tym przypadku dwustronnych), jak stało się np. z Egiptem na początku lat siedemdziesiątych XX w. Przykład Rumunii w dawnym bloku wschodnim pokazywał, że mimo dużej zależności od ZSRR państwo to korzystało z pewnego marginesu swobody i prowadziło własną politykę w wielu kwestiach, np. wobec Izraela, państw arabskich czy ruchu niezaangażowania, stając się z czasem *enfant terrible* całego ugrupowania. Z kolei zachowania Izraela dowodzą, że pomoc otrzymywana z Waszyngtonu (na podstawie przyrzeczeń dwustronnych) nie krępuje w sposób absolutny jego inicjatywności. Warto o tym przykładzie pamiętać, bo w wielu sugestiach ze strony USA pojawiają się porównania Polski, która miałaby odgrywać rolę frontową wobec Rosji, do Izraela, który odgrywa taką rolę wobec państw arabskich i Iranu<sup>30</sup>. Prawidłowością jest to, że liderzy sojuszy żądają w zamian za świadczoną pomoc i ochronę bezwzględnej lojalności i ofiarności ze strony mniejszych sojuszników. Długa historia formowania europejskich aliansów, kupowania przychylności partnerów i cynicznego często wywoływania u państw słabszych poczucia wdzięczności wobec mocarstw dowodzi, jak ważną dźwignią podnoszenia efektywności sojuszy są współzależności ekonomiczne. Można powiedzieć, że Europa Zachodnia właśnie z tych powodów, dla zachowania wysokich standardów życia i dynamicznego rozwoju, zgodziła się na utratę swojej podmiotowości geopolitycznej. Hierarchiczność sojuszu z Ameryką i superordynacja lidera zdejmują z europejskich przywódców, pozbawionych większych ambicji, odpowiedzialność za bezpieczeństwo międzynarodowe<sup>31</sup>.

Jakość ról przywódczych lidera sojuszu jest zawsze uzależniona od posiadanych przez niego możliwości oraz determinacji w obronie wartości wspólnotowych. Dobrze prosperujące mocarstwo udziela pomocy sojusznikom i bierze na siebie główną odpowiedzialność za utrzymanie gotowości do spełniania zadań koalicji bez szkody dla swojego rozwoju, podczas gdy mocarstwo słabnące wykazuje tendencje do przerzucania kosztów utrzymania przymierza na barki państw mniejszych. Jak wspomniano

<sup>29</sup> A.N. Sabrosky, *Allies, clients and encumbrances*, „International Security Review” 1980, nr 2, s. 127.

<sup>30</sup> Por. G. Friedman, *Następna dekada. Gdzie byliśmy i dokąd zmierzamy?*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, passim.

<sup>31</sup> J. Kiwerska, *Światowe przywództwo Ameryki w XXI wieku*, Instytut Zachodni, Poznań 2015, passim.

na wstępie, deprecjacja prestiżu Stanów Zjednoczonych i spadek znaczenia ich potęgi zaczynają odbijać się niekorzystnie na innych uczestnikach NATO i na koalicji jako całości. To z tych powodów w USA tak często podczas trwającej kampanii wyborczej na urząd prezydenta nawiązuje się do potrzeby odzyskania woli działania i poczucia wiary we własne siły. W obliczu słabnącego przywództwa potrzebna jest konsolidacja sojuszu wokół jasno określonego wroga. To dlatego polityka Władimira Putina stanowi najważniejszy cel propagandy<sup>32</sup>, mimo że dla Zachodu większe zagrożenia pojawiają się na zupełnie innych azymutach. Potrzeba obecnie niezwyklej odwagi intelektualnej i przenikliwości analitycznej, aby oprzeć się wszechobecnej „putinofobii” i stwierdzić, że miejscem generowania najpoważniejszych zagrożeń nie są stabilne autokracje, lecz państwa w stanie dewastacji (państwa upadłe), na obszarze których rodzą się negatywne zjawiska, grożące całemu cywilizowanemu światu (patologie ustrojowe, armie terrorystów, masowy *exodus* ludności)<sup>33</sup>.

Obecnie ważniejsza od działań interwencyjnych w imię ekspansji demokracji i ochrony praw człowieka staje się odpowiedzialność za odbudowę zrujnowanych państw, aby niwelować radykalne nastroje wśród ludności upośledzonej ekonomicznie. Chodzi także o zmniejszanie presji migracyjnej, której konsekwencją jest podważenie stabilności strefy bezpieczeństwa euroatlantyckiego. Obszar traktatowy Sojuszu Północnoatlantyckiego nie jest zagrożony agresją. Zagrożenia ze strony Rosji tkwią raczej w jej błędnym postrzeganiu (mispercepcji) i aberracyjnych obsesjach na tle „bandytyzmu” Putina. Największe obawy wiążą się z brakiem skutecznej obrony zdobyczy kulturowo-cywilizacyjnych Zachodu oraz zapewnienia możliwości realizacji strategicznych celów współpracy państw wspólnoty<sup>34</sup>.

Przykład konfliktu na Ukrainie w latach 2013–2014 i trwającej degradacji państwowości ukraińskiej pokazuje, że NATO nie jest przygotowane ani koncepcyjnie, ani logistycznie, aby zapobiegać sytuacjom kryzysowym w bliskim sąsiedztwie, opanowywać konflikty grożące eskalacją wojenną czy stabilizować warunki pokonfliktowe. Zapomniano o głoszonych przez wiele lat hasłach o konieczności skorelowania działań politycznych i wojskowych (przetargu dyplomatycznego i różnych form nacisku), idea bezpieczeństwa kooperacyjnego zaś, zakładająca współpracę z organizacjami i państwami, nawet z tymi o odmiennych punktach widzenia, legła w gruzach. Jesienią 2013 r. zawiodła dyplomacja prewencyjna, kiedy to postanowiono na Zachodzie wykorzystać sytuację i przyspieszyć afiliację Ukrainy z Unią Europejską. To, że takie działania spotkają się ze sprzeciwem Rosji, można było przewidzieć, ale jak widać, Stanom Zjednoczonym zależało właśnie na negatywnym scenariuszu wydarzeń. W ten

---

<sup>32</sup> E. Lucas, *Nowa zimna wojna. Jak Kreml zagraża Rosji i Zachodowi*, tłum. J. Stawski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2008.

<sup>33</sup> Szerzej zob. G. Gil, *Upadanie państwa w stosunkach międzynarodowych po zimnej wojnie*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2015.

<sup>34</sup> Ch. Coker, *The West and Russia: The challenge of starting Anew*, w: A.-S. Dahl, P. Järvenpää (red.), *Northern Security and Global Politics...*, op.cit., s. 15–25.

sposób wykreowano wroga, który ma skonsolidować przymierze i doprowadzić do jego zdynamizowania<sup>35</sup>.

W każdym sojuszu występują dwie pułapki – słabszego i silniejszego sojusznika. Pułapka słabszego sojusznika polega na ryzyku, jakie ponoszą mocarstwa, zwłaszcza lider sojuszu, wynikającym z nieodpowiedzialnej polityki swoich mniejszych sojuszników, grożącej wplątaniem w niepotrzebny konflikt. W Sojuszu Północnoatlantyckim takim krnąbrnym uczestnikiem jest obecnie Turcja, której ambicje na Bliskim Wschodzie (starcie z regionalnymi rywalami – Iranem, Arabią Saudyjską, Izraelem, a zwłaszcza z Rosją) mogą owocować eskalacją napięcia z całym ugrupowaniem<sup>36</sup>. Podobnie antyrosyjskie fobie Polski i republik bałtyckich oraz obsesje na tle rozmieszczenia stałych baz NATO na ich terytoriach mogą prowadzić do skonfliktowania z Rosją większych państw sojuszu, zwłaszcza Niemiec<sup>37</sup> i Francji.

Pułapka silniejszego sojusznika dotyczy państw występujących z pozycji klienta, zależnych od patronatu i protekcji ze strony lidera sojuszu. Mniejsze państwa często ulegają złudnemu przeświadczeniu o posiadaniu „specjalnych” stosunków z mocarstwem przywódczym, które rzekomo zapewniają równe ich traktowanie. Tymczasem ewidentna asymetria interesów i jaskrawa różnica potencjałów prowadzą do forsowania racji silniejszego partnera kosztem słabszych. Ci ostatni mogą oczywiście upominać się, jeśli starczy im odwagi i determinacji, o większe koncesje ze strony silnego sojusznika, ale ryzykują posądzenie o utratę lojalności i wiarygodności. Strach przed takim osądem paraliżuje decydentów politycznych, którzy „wypadnięcie z łask” możnego protektora traktują jako największe niebezpieczeństwo, przede wszystkim dla nich samych. Ten przykład można odnieść do stosunków polsko-amerykańskich po 1989 r. Żadna ekipa rządząca Polską nie była w stanie określić ceny za bezwarunkowe poparcie Ameryki. Politycy polscy, niezależnie od ich proveniencji ideowej, stali się zakładnikami przekonania, że wszelka opozycja wobec Stanów Zjednoczonych oznaczałaby powrót do afiliacji prorosyjskich. Stworzony został taki klimat mentalny (zarówno na salonach politycznych, jak i w mediach), że Polska w istocie nie ma żadnego pola manewru w relacjach z Amerykanami. Przede wszystkim ekipy rządzące w Polsce nie wyzbyły się kompleksu niższości wobec USA i nie rozumieją konieczności używania argumentów pragmatycznych, a nie ideologicznych. „Zamiatana pod dywan” przez kolejne rządy sprawa zniesienia obowiązku wizowego dla obywateli polskich, wyjeżdżających do USA, symbolizuje głęboką asymetrię w traktowaniu Polski przez amerykańskiego sojusznika<sup>38</sup>.

<sup>35</sup> Szerzej zob. R. Sakwa, *Frontline Ukraine: Crisis in the Borderlands*, I.B. Tauris, London, New York 2015.

<sup>36</sup> Por. S. Ananicz, *Samotność w cnocie. Ideologia nowoturecka w polityce zagranicznej Turcji*, Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, Warszawa 2015.

<sup>37</sup> T. Forsberg, *From Ostpolitik to „Frostpolitik”? Merkel, Putin and German foreign policy towards Russia*, „International Affairs” 2016, t. 92, nr 1, s. 21–42.

<sup>38</sup> S. Bieleń, *Deficyt realizmu w polskiej polityce zagranicznej*, „Stosunki Międzynarodowe – International Relations” 2008, nr 3–4, s. 9–30.

Zachód i jego największy sojusz potrzebują odnowy przywództwa. Pośród kandydatów na amerykańskiego prezydenta nie widać niestety osobowości takiego formatu, która dałaby ludziom na całym świecie wizję nowego ładu międzynarodowego, opartego na poszukiwaniu racjonalnego współdziałania wszystkich najważniejszych sił na rzecz przetrwania planety, skutecznego likwidowania podziałów, moderowania konfliktów, budowania pokoju i stabilności. NATO wymaga redefinicji swojej strategii w świetle aktualnej i przyszłej sytuacji w międzynarodowym środowisku (nie)bezpieczeństwa, aby zrezygnować z maksymalistycznych zadań o charakterze ideologicznym, a zamiast tego skupić się na rozmaitych operacjach stabilizacyjnych<sup>39</sup>. Sojusz Północnoatlantycki nie odbuduje swojej roli obronnej, jeśli nie zrezygnuje z wizji globalnego zaangażowania na rzecz obrony interesów mocarstwa hegemonicznego. Ponieważ te interesy nie są zgodne z oczekiwaniami tzw. reszty świata, zatem nieuchronnie dojdzie do niebezpiecznych kolizji, grożących katastrofą wojenną na skalę globalną. Nie sposób bowiem pogodzić funkcji sojuszu obronnego o ograniczonym terytorialnie zakresie zobowiązań z zadaniami globalnej instytucji bezpieczeństwa, o ambicjach ekspansywnych i hegemonicznych<sup>40</sup>.

W obliczu kryzysu wartości świata zachodniego warto się zastanowić, czy wspólnota euroatlantycka wytrzyma próbę konfrontacji z dynamicznie zmieniającą się rzeczywistością międzynarodową. Dopóki państwa członkowskie NATO występujące w roli klientów wobec hegemonicznego lidera nie będą w stanie solidarnie sprzeciwić się aroganckim pomysłom na urządzenie świata, dopóty Sojusz Północnoatlantycki będzie jedynie instrumentem ekspansjonistycznej i militarystycznej polityki, zależnej od wielkiego kapitału i *lobbies* zbrojeniowych zza oceanu.

NATO na razie jest skazane na kontynuację strategii powstrzymywania Rosji, gdyż nie znajduje obecnie żadnego pretekstu, który byłby wystarczająco silnym impulsem dla doktrynalnych przewartościowań<sup>41</sup>. Jest narzędziem utrzymywania *status quo*, przynajmniej do czasu wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych jesienią 2016 r., które pokazują, że w trakcie kampanii wyborczej starły się dwie filozofie – ograniczania obecności amerykańskiej w Europie albo jej powiększania, zwłaszcza w Polsce i państwach bałtyckich. Nieraz w historii tak bywało, że kandydaci na prezydenta USA ze względów wyborczych nawoływali do zmniejszenia amerykańskiego

---

<sup>39</sup> M. Banasik, *Zdolności NATO do działań ekspedycyjnych w przyszłym środowisku bezpieczeństwa międzynarodowego*, Difin, Warszawa 2015.

<sup>40</sup> Por. R. Kupiecki, *Strategia NATO a problemy bezpieczeństwa globalnego i regionalnego*, w: T. Kośmider (red.), *Polityczno-wojskowe implikacje członkostwa Polski w NATO*, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2014, s. 66–85.

<sup>41</sup> NATO wzmacnia swoją obecność wojskową w Europie Wschodniej na skalę niespotykaną od końca „zimnej wojny”. Poszukuje w tym celu legitymizacji ze strony opinii międzynarodowej. Z jednej strony rysuje więc wizerunek Rosji agresywnej, a z drugiej postuluje powrót do dialogu z Moskwą (np. na forum Rady NATO–Rosja), aby dla swoich działań zdobyć odpowiednie alibi. W sumie jest to powtarzanie tych samych błędów, które doprowadziły do eskalacji napięcia na skalę niespotykaną od zakończenia konfrontacji zimnowojennej.

zaangażowania za granicą, ale po wyborach powracano do sprawdzonych wzorów zachowań, uświadamiając sobie rolę międzynarodowych zabezpieczeń z udziałem Ameryki.

Niezależnie jednak od zmian politycznych w USA i w Europie (spowodowanych choćby Brexitem czy kryzysem migracyjnym) Sojusz Północnoatlantycki musi powrócić do respektowania suwerenności historycznej i tożsamości geopolitycznej państw, które znajdują się w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Nie może wywierać presji na te państwa, które jeszcze nie dojrzały do świadomego wyboru swoich afiliacji międzynarodowych. Przykład Ukrainy jest niezwykle pouczający. Deklaracje elit politycznych tego państwa nie są wystarczającym warunkiem, aby włączyć je do wspólnoty zachodniej. Liczne patologie w sferze politycznej i ekonomicznej (klientelizm i klanowo-feudalne układy, patronaż polityczny i „renta władzy”, alienacja instytucji publicznych i kleptokracja i in.) prowadzą do sprzeniewierzenia się wartościom Zachodu, a nie zbliżania się do niego. Przyciąganie Ukrainy na stronę zachodnią jest więc wyłącznie postulatem ideologicznym, opartym na życzeniowości, nie zaś na realnych przesłankach. Im szybciej Zachód, a zwłaszcza lider wspólnoty atlantyckiej wraz ze swoimi europejskimi aliantami zrozumieją konieczność rewizji swojej dotychczasowej strategii, tym szybciej świat wyzwoli się od widma globalnej katastrofy.

## NATO – A Time of Redefinitions

NATO's problems with its identity are the result of the West having lost its dynamism of civilisational expansion. After the Cold War the geopolitical subjectivity of Western Europe towards the United States was undermined within the Atlantic community. The US became a hegemon and it is to its geostrategic interests that NATO's functions were subordinated. Presently NATO members face the need to redefine the organisation's strategies and functions in the contemporary world. They must choose whether NATO is to constitute an intervention instrument in the global ideological struggle (in the name of 'total democracy') or fulfil the regional (transatlantic) defence functions for which it was established. Understanding the axiological diversity and accepting the diversity of political systems is the prerequisite for developing a certain *modus vivendi* with the countries that constitute a source of challenge and threats towards NATO. Presently, the stability of the international order depends especially on establishing peaceful relations with Russia.

*Keywords:* NATO, identity, redefinitions of strategies and functions.